

BOŻENA WRONIKOWSKA-IWASZKIEWICZ ur. 1950; Słupsk



Tytuł fragmentu relacji	Gotowość Krupskiego do niesienia pomocy
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	Lublin, Krupski Janusz, Spotkania

Gotowość Krupskiego do niesienia pomocy

Był człowiekiem dobrym, to znaczy takim, którego stosunek do innych ludzi był i odpowiedzialny, i jednocześnie pełen empatii. Ja byłam w trudnej sytuacji rodzinnej o tyle, że mój mąż pracował poza domem i sama musiałam sobie radzić z dwójką wówczas małych dzieci. Pracowałam i zdarzało mi się dość często, że nie miałam nikogo, kto tymi dziećmi mógłby się zająć, ale zwykle sobie jakoś tam radziłam. Raz była sytuacja, w której absolutnie sobie nie poradziłam, to znaczy nie znalazłam nikogo, żadnej opiekunki do dzieci, a musiałam pójść do pracy. Janusz bardzo często przychodził do mnie, myśmy rzeczywiście bardzo wiele godzin przegadali i w czasie jednej z tych rozmów zauważył, że coś jest nie tak, ja mu powiedziałam jaki mam problem i on zaproponował: „No to ja zostanę”. Dlaczego to było takie zaskakujące? Dlatego, że on nie miał w ogóle wyobrażenia o tym, co się robi z małymi dziećmi. Jego stosunek do spraw takich codziennych był kompletnie nieracjonalny, zupełnie te sprawy dla niego nie istniały, ja nie wiem jak on w ogóle funkcjonował w życiu codziennym, ale w każdym razie na pewno nie miał pojęcia, co się robi z małymi dziećmi. Moja córka była wtedy malutka zupełnie, miała kilka miesięcy, jeszcze nie chodziła. Ja go zostawiłam z tą właśnie malutką Klarą i mam w oczach obraz Janusza, który siedzi na krześle i zeszywniały z emocji trzyma na kolanach tę moją małą Klarę. Został, bo wiedział, że ja jestem w takiej sytuacji, że potrzebuję pomocy. Szczęśliwie, jak wróciłam do domu, zastałam ich oboje w dobrej kondycji, bardzo sobie dobrze poradziłam. To był dla mnie taki moment, w którym przekonałam się, że to jest człowiek, na którego można liczyć w potrzebie. To jest bagatelne, taka anegdotka, ale dla mnie to było niesłychanie ważne wtedy. Prosiłam o pomoc różnych znajomych i każdy miał ważniejsze sprawy, Janusz też miał ważniejsze sprawy, ale widocznie uznał, że trzeba mi pomóc i to zrobił. To jest tylko jeden z bardzo wielu przykładów ilustrujących właśnie tę jego cechę. Wiem, że pomagał wielu osobom, czuł się zobowiązany do pomagania swoim przyjaciółom, swoim kolegom, zwłaszcza ze środowiska „Spotkań”. I to też trzeba o nim powiedzieć – on chciał, żebyśmy byli czymś więcej niż tylko taką grupą znajomych. Chciał stworzyć tutaj środowisko ludzi, którzy razem coś robią, których wiążą jakieś poważniejsze niż przygodna znajomość relacje i myślę, że to mu się udało, bo my do dzisiaj jesteśmy związani, chociaż spotykamy się bardzo rzadko. Ale to niczego nie zmienia – czujemy tę więź. I Janusz dbał o to. I dbał o nas wszystkich, interesował się tym jak sobie radzimy. Jeżeli ktoś sobie nie radził, to był pierwszym, który był chętny do pomocy na tyle, na ile mógł to zrobić, właśnie tak jak z tą Klarą. Moim zdaniem to była jedna z jego najważniejszych

cech, właśnie taka gotowość do pomocy przyjaciołom i to na różne sposoby.

Data i miejsce nagrania	2010-05-31, Niedzwica Kościelna
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"